Nr. 205. We Lwowie — Czwartek dnia 7. Września 1893. Rok XXXII.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi w dni powszednie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi: We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł. kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł. Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.

Numer kosztuje 6 centów.

BIURA REDAKCYI: Ul. Czarnieckiego l. 4 parter. Otwarte od godziny 9. do 1. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep). Otwarte od godz. 9 do 7 wieczorem.

Od wydawnictwa

Biura administracyi, wydawnictwa i redakcyi „Gazety Narodowej“ przeniesione zostaną w połowie września do gmachu Towarz. kredytowego ziemskiego (ul. Karola Ludwika l. 3), gdzie się dotychczas mieściła cukiernia Kosteckiego.

Żydowscy radykaliści.

Lwów d. 6. września.

X.

(Przyczyny i skutki usuwania kwestyi żydowskiej z porządku dziennego. — Czy, i o ile antysemityzm nadaje się jako środek do rozwiązania kwestyi żydowskiej?)

Pora już zastanowić się nad pytaniem, jakie stanowisko wypada nam zająć wobec żydowskich radykałów, którzy tak jasno, tak dobitnie i tak stanowczo określili kwestyą żydowską, jako sprawę narodowościową?

W sądach o kwestyi żydowskiej spotykało się u nas dotychczas u osób, zajmujących się sprawami publicznemi ze zdaniami dość dziwnemi, a właściwie — z brakiem zdania. Po prostu, uchodziło dotąd za pewien rodzaj „wytrawności“ nie ruszać spraw żydowskich... Politycznym przewódcom żydów po mistrzowsku udało się w początkach ery konstytucyjnej usunąć z porządku dziennego ściślejsze rozpatrzenie znaczenia i właściwości kwestyi żydowskiej, osłoniwszy ją płaszczykiem „równouprawnienia wyznań“ — jak gdyby o to tylko i o nic więcej przy uregulowaniu stosunku żydów do chrześcijańskiej ludności chodziło! Manewr udał się wybornie. Nie można się dziwić, iż rząd nie był i nie może być za tem, ażeby rozpoczynać dyskusyę o sprawie żydowskiej. jako odrębnej i zupełnie nowego rodzaju kwestyi narodowościowej, gdyż ma on chyba dosyć różnych sporów narodowościowych.

Dla każdego zaś stronnictwa z osobna z rozmaitych względów bywało znów zawsze „nie na czasie“ zaczynać rozprawy o stosunkach żydów do reszty ludności — zwłaszcza, gdy żydzi sami, chociaż w kwestyach szczegółowych swoich interesów bronili zawsze niezłomnie i ze skutkiem, lecz dyskusyi ogólnej o swoim stosunku do reszty ludności unikali jaknajtroskliwiej, i jeżeli nawet tu i ówdzie podniesioną została kwestya żydowska zasadniczo, żydzi potrafili zawsze im tylko wiadomemi środkami próby te ubezwładnić, niedogodną dla nich dyskusyę umorzyć i utopić w zapomnieniu. Wszystkie też wpływowe czynniki polityczne, i u nas i gdzieindziej dla miłego spokoju dopomagają żydom w tem, ażeby przeszkodzić powstaniu nowej „kwestyi“ z natury swej niezmiernie zawikłanej i trudnej, roznamiętniającej masy ludności — nieżydowskiej zarówno jak i żydowskiej. I tak się to dzieje, iż koła oficyalne chętnie udają, iż wierzą w szerzone pilnie przez prasę żydowską kłamstwo, jakoby kwestya żydowska nie istniała, skoro przez konstytucyjną sankcyę swobody wyznań religijnych jest załatwioną.

Lecz jak zawsze tak i w tym wypadku rana ropiąca, przedwcześnie zagojona powierzchownie, nie goi się naprawdę, ale niszczy dalej dotknięty nią organizm, i zaognia się coraz groźniej. Kwestya żydowska sztucznie zatuszowywana w zgromadzeniach ustawodawczych, nurtuje w masach ludności w formie agitacyi antisemickiej, co znów ze strony żydów wywołuje tem bardziej solidarne, tem więcej zawistne przeciwdziałanie na szkodę ludności chrześcijańskiej.

Bo i czemże jest antisemityzm? Antisemityzm nie jest niczem innem, jak tylko czczym wyrazem mniej albo namiętnej antypatyi do żydów — jest zatem wyrazem uczucia, a nie chłodnego [illegible] przekonania, któreby mogłoby służyć za podstawę operacyjną do systematycznej akcyi w życiu publicznem. Ktoś raz trafnie wyraził się, że każdy porządny człowiek jest po trosze socyalistą — o ile socyalizm zmierza do sprawiedliwej ochrony klas pracujących od wyzysku przez kapitalizm, i każdy porządny człowiek jest po trosze antisemitą — o ile antisemityzm jest objawem mimowolnej odrazy duszy szlachetnej przeciwko zawistnemu wyzyskowi pieniężnemu wszystkich narodów świata przez żydów, podniesionemu do znaczenia ideału, do znaczenia dogmatu religijnego.

Ale znów jak socyalizm taki, dla którego kram brzucha niema nic świętego, który nie uznaje ani religii, ani ojczyzny, ani rodziny ani własności, poniewiera wszelakiemi urządzeniami, na których opiera się byt społeczny i uobyczajenie ludzkości, jest rzeczą podłą, godną pogardy, tak też i antisemityzm, który ma swoje źródło w niskiej zawiści rasowej, zazdrości żydom brudnych ich bogactw pieniężnych, nie stawia żadnej dodatniej myśli, żadnego programu, lecz tylko propaguje zawistną walkę z żydami na gruncie interesów materyalnych, jest chorobliwym objawem społecznym, godnym potępienia.

Słusznie stwierdził to hr. Stanisław Tarnowski na wiecu katolickim w Krakowie, że taki antisemityzm sprzeciwia się zasadom chrześcijańskim. Bo istotnie, antisemicka teorya ślepej zawiści ku żydom nie jest niczem innem, jak tylko antitezą żydowskiej zawiści ku nieżydom — według mojżeszowej zasady: „oko za oko, ząb za ząb“...

Antisemityzm sprawy żydowskiej nie rozwiąże z pewnością, i jak dotychczas, wychodzi on raczej na korzyść żydowskim interesom, nie szkodząc wcale żydowskiemu separatyzmowi, ani nie osłabiając wpływów żydowskich. I jeżeli to prawda, iż ruch antisemicki u nas i w innych krajach wzmaga się i rozszerza, nie da się zaprzeczyć, że w równym, a bodaj czy nie w wyższym jeszcze stopniu wzrasta także siła odporna narodowej organizacyi żydów, i pogłębia się ich wpływ rozkładczy na społeczeństwa chrześcijańskie!

Dajmy sobie więc pokój z antisemityzmem! Nie tą drogą idźmy w dążeniu do sparaliżowania szkodliwych wpływów żydowstwa — a jaka droga jest w tej sprawie najwłaściwszą — nad tem zastanowimy się w następnym artykule.

Teofil Merunowicz.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 5. września.

(Ankieta tramwajowa. — Konflikt z Armenratami).

Obok innych kwestyi, jak: wody, kanalizacyi, targu żywnościowego i t. p., ma Wiedeń swoją specyalną sprawę tramwajową, która od lat zajmuje rząd, komunę, radę miejską, ludność całą... Póki stolica nie posiada zapowiadanej od lat 20, a budującej się wreszcie kosztem (w 60%) państwa kolei, póki omnibusy i dorożki, już to wskutek cen nie każdemu dostępnych, już wskutek nie wystarczającej organizacyi, nie mogą wypełnić zadania komunikacyi w mieście o ludności 1½ milionowej — poty tramwaje dla ogromnej większości mieszkańców, spieszących z dzielnicy do dzielnicy, są jedynym środkiem przewozu. Otóż trudno wyobrazić sobie porządki, jakich trzymają się konduktorzy i kontrolujący urzędnicy w tutejszych tramwajach. Wozy są tak przepełnione, że na wschodach i stopniach stoi, dusząc się wzajem, po kilku ludzi, a po głowach tłumu jadącego przejśćby można, jak po posadzce. W tym ścisku przepycha się konduktor na każdej stacyi, aby wypytywać, czy ktoś nie wsiadł, a na dłuższych drogach zjawia się kontrolor, aby każdego jadącego z osobna nagabywać o bilet. Wielekroć jest wprost niepodobnem wejść do wagonu, bo nie ma miejsca nawet dla ludzi o „najmniejszej objętości“, a przystępu też bronią z odwagą ci szczęśliwcy, którzy zdobyli już sobie miejsce. Kłótnie, nawoływania, skargi, zwłaszcza w dni, kiedy ruch bywa większy, w niedziele, święta — słychać prawie na każdej stacyi.

Kwestya przepełnienia tramwajów stała się tak ogólną, rozprawia się o niej i pisze tyle, że wreszcie rząd postanowił dość bezczynny magistrat pobudzić do jakiejś akcyi. Magistrat — jak zawsze — zwalał winę na namiestnictwo, że nie występuje dość surowo przeciw towarzystwu tramwajowemu i że nie wykonuje dozoru policyjnego nad wagonami. W ostatnich dniach zebrała się ankieta, w której brali udział: prezydent policyi, namiestnik, członkowie magistratu i towarzystwa tramwajowego, a której zadaniem było ostatecznie sformułować program reformy tramwajowej. Zgodzono się na pomnożenie linii, na ustanowienie nowego systemu wagonów z jednem tylko wejściem i bez miejsc dla stojących podróżnych i na inne kwestye technicznej natury. Wszystkie jednak zdania wygłaszane w ankiecie ponownej ulegną krytyce w drugiej, obecnie zwołanej komisyi. Nie ma więc chyba nadziei, aby tak rychło nastał porządek w tramwajach.

Zastępcy towarzystwa trzymają się nadto reguły prawniczej, że najlepiej jest wszystkiemu przeczyć i przyznać nie chcą przepełnienia wagonów, twierdząc owszem, że tylko 40% koni i wagonów jest w ruchu. Na to odpowiedział namiestnik, iż z własnego doświadczenia zauważył, jak na jednej linii 26 wagonów jeden na drugim jechało tak przepełnionych, iż trudno byłoby choć jedną jeszcze osobę wcisnąć.

Oprócz tych sporów o tramwaj, które mają już swoję historyę i swoich historyografów, piszących grube o nich traktaty, nowy konflikt zgotował sobie magistrat z organami administracyi wsparć dla ubogich. Jak wiadomo, w Wiedniu każda dzielnica ma swoich „opiekunów ubogich“ (*Armenraethe*), którzy zbierają składki, wystawiają świadectwa i dają polecenia proszącym o zapomogę. Ci urzędnicy są bezpłatni i cieszą się niezwykłem zaufaniem, jak wszyscy mężowie powołani do urzędu honorowego, a nadto jeszcze tak uciążliwego. Od niejakiego jednak czasu okazywać się miały jakieś braki i niedobory w kwotach składanych przez *Armenratów* do kasy komunalnej. Trudno rzucać w takich razach podejrzenia, ale magistrat, któremu przedewszystkiem zależyć musi na tem, aby wkładki wpływały regularnie i aby się nie zmniejszały, nakazał tym urzędnikom zbierać pieniądze za pokwitowaniem. (W każdym domu co niedzielę zbiera się u lokatorów datki dla ubogich i wrzuca do puszki, zostającej pod dozorem stróża).

Otóż przeciw temu zarządzeniu magistratu zaoponowali stanowczo Armenraci, nie chcący wystawiać kwitów, ani co miesiąc zbierać sum u stróżów, ani najmniej podlegać kontroli tych stróżów. Cała instytucya *Armenratów* chwieje się. Od czterech lat nie było żadnej konferencyi przewodniczących, nie obradowano nad sposobami dalszego rozwoju instytucyi. Niektórzy urzędnicy skarzą się na wielki ubytek datków i twierdzą, że upadek ten dobroczynności jest nie tyle skutkiem zmniejszonej energii organów administracyi, co nienawiści rasowej i religijnej, silnie szerzącej się w Wiedniu.

Trudno wreszcie zaprzeczyć, że w Wiedniu, dzięki posiewowi radykalnych narodowców, wzrastać zaczyna niebywała nienawiść niemieczyzny do wszystkich obcych przybyszów, czy to stale zamieszkałych, czy za robotą przybyłych do Wiednia.

Rzym d. 3. września.

(Brutalność opozycyi parlamentarnej. Zaburzenia uliczne. Bomba Ricciniego. Nowa bula papieska).

Niejednokrotnie już podnosiliśmy niepatryotyczne zachowanie się parlamentarnej opozycyi i jej stronników, zwłaszcza prasy opozycyjnej wobec każdego postępku rządu; nigdy jednak zachowanie się jej nie było tak krzycząco nienawistne i wszelkiego taktu i poczucia sprawiedliwości pozbawione, jak w obecnej chwili, kiedy rozjątrzenie umysłów wskutek wypadków w Aigues Mortes, daje im do ręki broń przeciw znienawidzonemu ministerium Giolittiego. Prasa zaś przebrała już wszelką miarę w swoich artykułach i posługuje się wyrażeniami, wprost niegodnemi człowieka cywilizowanego. Należy tylko przyjrzeć się stanowisku opozycyi i jej organów wobec ostatnich demonstracyj, zwłaszcza zaburzeń ulicznych w Neapolu, ażeby urobić sobie przekonanie o nielojalnej ich działalności. Każdy środek jest dla nich dobrym byle dojść do celu. Zrozumiałem jest, jeżeli ultraradykalne i anarchistyczne pisma rzucają się na rząd za jego energiczne zarządzenia przeciwko rozruchom, ale niepojętem jest, jak mogą organy prawicy, która przecież nazywa się stronnictwem porządku i umiarkowania solidaryzować się z chórem radykalnych kolegów, a nawet przewyższać ich w posługiwaniu się każdem byle wstrętnem oszczerstwem i to jedynie wskutek osobistej nienawiści do poszczególnych członków gabinetu. Nieprzyjaciele Włoch mogą się cieszyć na widok tego, co dzieje się w tym kraju.

W kilkunastu miastach włoskich, a najbardziej w Neapolu, rozegrały się ekscesy uliczne, które w każdem innem państwie doprowadziłyby do krwawego starcia z policyą. Pod pokrywką patryotycznego oburzenia przeciwko Francyi, rozniecano demonstracye do takiej potęgi, że policya, mimo całej swej wstrzemięźliwości, nie mogła dłużej spokojnie się im przypatrywać. Pominąwszy napady na francuski konzulat i francuskie instytucye, a nawet na poszczególnych prywatnych Francuzów, rzucał się motłoch nawet na włoską własność, — przeciw krwi własnej. Tramwaje i omnibusy zostały połamane i popalone, latarnie i szyby w oknach w całym Neapolu pobite, a w końcu dopuszczano się ekscesów, które graniczyły już z rewolucyą. Zamiast więc podobne demonstracye surowo skarcić, usiłuje opozycya takowe usprawiedliwić, dolewając w ten sposób oliwy do ognia. Prasa opozycyjna nie waha się nawet rzucać podejrzeń, że policya demonstracye te sama prowokowała i zmuszała lud do obrony własnej. Dodać tu jeszcze potrzeba, że ilość pokaleczonych i pobitych urzędników i żołnierzy policyjnych w trójnasób przenosi liczbę pokaleczonych demonstrantów. Rząd jednak nie zważa na krzyki prasy i energicznie przystąpić zamierza do uspokojenia rozruchów. Opinia całej uczciwej i porządek lubiącej ludności znajduje się po stronie rządu.

Onegdaj wieczorem rzucono żelazną bombę pod pałacem Altieri na placu *del Gesu*, gdzie się znajduje klub straży szlacheckiej ojca św. Bombę tę spostrzegł i zbliżył się do niej służący w redakcyi dziennika zachowawczego *l'Opinione*, 20. letni Józef Riccini. Gdy jej się przypatrywał, bomba pękła z hukiem, który usłyszano w dalekich nawet miasta dzielnicach i ciężko go zraniła, skutkiem czego musiano nazajutrz amputować mu nogę. Podejrzenie, że Riccini sam podłożył bombę, nie zdaje się być uzasadnionem. Riccini jest konającym.

Papież na propozycyę kongregacyi obrządków ustanowił nowe uroczyste święto Rodziny Świętej w trzecią niedzielę po Trzech Królach. Odpowiednia bulla ukaże się wkrótce.

Rozprawa marynarska

w angielskiej Izbie posłów.

Lwów 6. września

Zatopienie „Wiktoryi“, sprawa syamska, roznamiętnienie homerulem, wreszcie bardzo dojmujące spostrzeżenie, że angielska marynarka wojenna już absolutnie nie przeważa nad flotami reszty państw morskich, spowodowały, że rozprawa nad etatem marynarki wojennej w ang. Izbie posłów toczyła się temi dniami z wielkiem rozdrażnieniem.

Deputowanym rozdano obszerną relacyę o stanie marynarki (wydawanie tych relacyj spowodował lord Jerzy Hamilton, będąc pierwszym lordem admiralicyi, niejako ministrem marynarki w gabinecie Salisburego), według której Anglia posiada: w czynnej służbie przeszło 24 okrętów bojowych (tyle co dawniej liniowych) i 64 krążowców*), w czem nie policzono 22 okrętów przeznaczonych dla Indyj i kolonij; dalej 3 uzbrojone okręty do obrony wybrzeży i 74 innych, nie licząc torpedowców; w rezerwie 10 okrętów bojowych, 46 krążowców, 14 okrętów do obrony wybrzeży i 44 okrętów klas rozmaitych. Buduje się 9 okrętów bojowych, 19 krążowców i 22 pomniejszych statków.

Plan budowy floty (*naval defence act*) postanawia, że siła floty angielskiej powinna być taka, iżby podołała flotom dwu państw sprzymierzonych, na czem opierając się opozycya wytykała gabinetowi Gladstona, że sprzeniewierzył się zasadzie naval-aktu i nie wstawił do budżetu funduszów potrzebnych. Na to odparł jeden z ministrów, że nie sztuka budować okręty, jeżeli się ich, jak to czynił gabinet Salisburego, nie płaci.

Opozycyi przewodził wspomniany powyżej lord Hamilton, wykazując, że na papierze stoi wprawdzie 35 okrętów pierwszej klasy, ale 12 z nich pod względem ekwipowania, uzbrojenia lub budowy nie odpowiada warunkom, jakich się od okrętów pierwszorzędnych wymaga. Nadto zatonęła „Wiktorya“. Anglia posiada przeto tylko 22 okrętów pierwszorzędnych, podczas gdy Francya 15 a Rosya 10, razem 25 posiadają, a zatem wbrew naval-aktowi przewagę mają nad Anglią. Co prawda, owe 12 okrętów można zaliczyć do drugiej klasy, ale to wcale nie zmienia faktu co do okrętów pierwszej klasy. Nadto budowa nowych okrętów nie postępuje z należytym pospiechem, Anglia przeto wrychle pójdzie w kąt ze swoją flotą.

Nadto wytknął Hamilton, że budowy jednego wielkiego krążowca zaniechano, na co podsekretarz stanu admiralicyi Shuttleworth odparł, iż stało się dlatego, aby można wybudować 14 łowitorpedów, które są niezbędne wobec niebezpieczeństwa torpedowców. Stąd wywiązała się — nie obca wszystkim parlamentom — dyskusya: co lepiej budować, wielkie czy małe okręty. Lord Hamilton obstawał przy budowie okrętów wielkich, bo Anglia wszędzie posiada stacye węglowe dla zaopatrzenia tych wę-

*) Uwzięto się tłumaczyć niemieckie *Kreuzer* na krzyżowiec, jak gdyby ten wyraz od *Kreuz* krzyż pochodził. Pochodzi on od *kreuzen*, krążyć po morzu, co jest tych okrętów głównym przeznaczeniem, nie zaś stawać do bitwy morskiej. P. r.

43

Rodzina wyklętych.

Szkic powieściowy

nakreślony przez autora

„KOLIZYI OBOWIĄZKÓW“.

(Ciąg dalszy.)

Niepokój zdjął ją szalony; widziała Henryka otoczonego mnóstwem niebezpieczeństw, walczącego wśród całych szeregów nieprzyjaciół.

Nie ma go w biurze, nie ma go w domu, gdzież on teraz być może? dlaczegoż go nie ma? Przerażenie ją ogarnęło, nie mogła znaleźć spokoju, porwała się z miejsca, chcąc coś czynić, coś działać, choć sama nie zdawała sobie z tego sprawy, gdy nagle bagnet żandarma i zielone pióra na jego kapeluszu mignęły po za dzikim winogradem.

Czyż znowu zaczyna się wojna na ostro, badania, indagacye i termina?

Zanim była w stanie zdać sobie sprawę, żandarm stanął przed nią i kłaniając się po wojskowemu, zapytał:

— Czy nie zastałem p. rządzcy?

Krew zastygła w jej żyłach, ale ciąż blada nie traciła spokoju i ze sprytem i finezyą kobiety odrzekła:

— Przed chwilą tu był, musiał wyjechać w pole, czy pan ma jaki urzędowy interes do ajencyi?

— Ach, nie pani, to osobisty interes p. Wyszyńskiego.

— A to musi się pan innym razem pofatygować — rzekła na pozór obojętnie.

— Jakaś to jest drobnostka czy omyłka, nie wiem, bo już sobie z tem rady dać nie możemy. P. Wyszyński ma widocznie jakichś wrogów, którzy za cel życia sobie postawili prześladować go; ot i teraz rozchodzi się o... a! otóż i p. Wyszyński, przepraszam, żem panią nudził.

Ukłonił się i poszedł w kierunku pomieszkania Henryka.

Po odejściu jego Mary uspokoić się nie mogła; na wieczerzę Wyszyński nie zjawił się wcale, usprawiedliwiając się bolem głowy, a Mary w niepokoju bezsenną prawie noc przepędziła.

Do obiadu zebrali się wszyscy. Henryk bledszy jak zwykle, z zapadłemi oczyma; Mary zdenerwowana, drżąca, z wypiekami na licu i bezustannie drgającą powieką.

— Czyś chory Henryku? — zapytał troskliwie Jerzy, — tak źle wyglądasz!

— Miałem straszną migrenę — odparł — i dziś jeszcze boli mnie głowa, ale to przejdzie — dodał swobodnym tonem.

Milczenie.

— Wczoraj szukał pana żandarm, — czy wolno wiedzieć, czego chciał od pana? — zapytała Mary, patrząc na niego badawczo i niespokojnie.

On spuścił oczy, wargi mu zbielały, widocznie nie mógł zebrać się na siłę, by odpowiedzieć spokojnie. Po chwili dopiero odparł:

— Nic ważnego, dopytywał się o parobka...

Marszcząc czoło spojrzała na niego tak ostro, że zamilkł natychmiast.

— O parobka? — rzekła — a dlaczegoż mnie powiedział, że to w pańskiej osobistej sprawie?

— Pytał mnie także o to; zdaje się, że na nowo ktoś zrobił doniesienie, żądał odemnie metryki.

— Czy dostał ją?

— A czemużby nie!

Umilkli oboje, oboje niezadowoleni z pytań i odpowiedzi.

— Radabym pomówić z panem dzisiaj słów kilka — rzekła po obiedzie, czy będziesz pan w biurze?

Stanął, patrząc na nią przerażony; nie było w tem nic nadzwyczajnego, przecież nie raz wydawała mu rozkazy, i nie rzadko brała udział przy decyzyach w ważniejszych sprawach; ale dziś zdradził ją głos, akcent mowy i wyraz twarzy.

Kazała sobie podać konia i w powłóczystej amazonce, około godziny czwartej zeszła z góry.

Na twarzy jej bladej, malowała się powaga granicząca z surowością.

Idąc przez bibliotekę stanęła nagle u drzwi wiodących do apartamentów dawno nie odwiedzanych.

Od chwili, gdy wyniesiono ztąd ciało przedwcześnie zgasłego dziewczątka, nikt jeszcze nie był w onym przybytku rozpaczy; ślady jej krótkiego pobytu na świecie, leżały tu porozrzucane, jakby tylko na chwilę stamtąd wyszła. Mary opuściła te progi idąc za trumną siostry i poprzysięgła sobie, że nigdy bez ważnej przyczyny noga jej tam nie będzie. Teraz stanęła przed tą komnatą, w której wśród tragicznych okoliczności zmarła jej babka, gdzie krótkie chwile szczęścia przeżyła jej matka i zgasła przedwcześnie jej siostra.

Klątwa i nieszczęście zdawało się być przywiązane do tego miejsca, w którem przekleństwem rozpaczy jęczała nieszczęśliwa jej prababka wyklinając rodowi Słonimskich niepomna, że potomkowie tego rodu będą krwią z krwi jej.

Wziąwszy klamkę do rąk, na zgrzyt zardzewiałego klucza, drgnęła dumna, odważna i spokojna kniaziów latorośl i przez chwilę wahała się.

Ach, czyż mało wspomnień jej życia i świętych, choć bolesnych pamiątek, wiąże się do tego miejsca i do tych sprzętów!

Szybkim ruchem otworzyła podwoje. Komnata była ciemną, okiennice zasłonione; światło wpadło natychmiast przez drzwi rozpraszając cienie i oświecając tylko środek pokoju. Naprzeciw drzwi, w których stała, wisiał wielki obraz Chrystusa na krzyżu.

Obraz ten oświecony jedynie światłem wpadającem przez drzwi, był prawdziwem arcydziełem penzla jednego z pierwszych mistrzów. Twarz Zbawiciela w tem niezwykłem oświetleniu miała wyraz ludzkiej boleści i cierpienia, a przecież iskra boskości tlała w oczach i rysach i zdawała się zlewać pociechę w serca tych, którzy stroskaną głowę swoją pochylają u stóp tego krzyża.

Mary przystąpiła do klęcznika i nie oglądając się wcale po pokoju, jak gdyby bała się, iż widok ten odbierze jej odwagę, wzniosła oczy do wizerunku Chrystusowego, którego wzrok zdawał się na niej spoczywać. Wyniosła postać tej kobiety, klęcząca w cieniach pokoju wśród pasu światła, w sukni do konia, z wyrazem rozpaczy na bladej twarzy, przedstawiała widok niezwykły.

— Boże strapionych i stroskanych, Boże nieszczęśliwych i rozpaczających, któryś nakazał wierzyć i ufać w bezgraniczne miłosierdzie Twoje — szeptała, ale słów jej zabrakło, język skołkowaciał i myśl zawisła na serdecznym bólu, odbierając siłę myślenia i wyrażania myśli. Bądź wola Twowa! — mówiła po chwili — bądź wola Twoja! niech się stanie, niech się wypełni nademną wszystko co raczyłeś w mądrości swej przeznaczyć mi Boże Wielki... lecz nie daj mu zginąć śmiercią samobójcy!

Czoło jej spoczywało na wytartym klęcznika aksamicie, przesyconym łzami tych wszystkich, którzy przed nią na tem miejscu daremnie błagali o litość, zmiłowanie i zdjęcie karzącego palca.

Powstała jakaś swobodniejsza i pełna otuchy doszła do biura ajencyi. Siwosz pod siodłem niecierpliwie na nią czekał, a ona stretwiała, bez słowa, bez jęku wpatrywała się przerażonym wzrokiem w papier, który w ręku trzymała.

(C. d. n.)

glożerców, podczas gdy inne mocarstwa takich nie mają. Ogółem opozycya wytykała admiralicyi, że się powoduje ministrowi skarbu, i gabinet zamiast za dość czynić programowi naval-aktu, robi oszczędności, aby się przy dzisiejszym lichym stanie interesów w Anglii, przypodobać krajowi. Zarzut, jakoby gabinet Gladstona zaprzepaszczał najżywotniejsze interesa Anglii, odparł sekretarz admiralicyi oświadczeniem, że w przeciągu dwóch miesięcy flota angielska morza Śródziemnego zostanie znacznie wzmocnioną. Oświadczenie to, przyjęte oklaskami, odnosi się do spodziewanego ulokowania się eskadry rosyjskiej na tem morzu.

Z daleko cięższemi, niż lord Hamilton, zarzutami wystąpił sir Edward Reed, były naczelny konstruktor (budowniczy) floty angielskiej. Oświadczył on bez ogródek, że los, jaki spotkał „Wiktoryę“, nie mógł być żadną niespodzianką; może on spotkać każdy z 12, wedle tej samej modły zbudowanych okrętów wojennych, a siedm z nich należy do 1. klasy. Twierdzenie to Reeda wywarło tem większą senzacyę, ile że on przepowiedział był los „Captaina“, (który zatonął nagle w zatoce Biskajskiej).

Według Reeda, okręty systemu „Wiktoryi“ mają tę wadę, że tylko pośrodku są opancerzone; niechaj się wbije kilka kul albo taran uderzy w miejsce nieopancerzone, a okręt musi natychmiast zatonąć albo się przewrócić. Zdaniem jego mylnie sądzą, że „Wiktorya“ dlatego poszła na dno, ponieważ nieprzepuszczające wodę przepierzenia jej nie były — w porządku. Przepierzenia te, zdaniem jego, są dobre tylko w teoryi, ale nie w praktyce, ponieważ w razie szczelnego zamknięcia tych przepierzeń 600 ludzi zamkniętych w tułowie okrętów nie zdołają służby pełnić, ani nawet oddechać.

Co do tych przepierzeń, dep. Harland — równa Reedowi powaga na polu budownictwa morskiego — oświadczył się przeciwnie; zdaniem jego, zgubę „Wiktoryi“ należy wyłącznie przypisać temu, że przepierzeń nie pozamykano.

Co do pancerza zaś wiadomo, że żaden pancerz nie ostoi się uderzeniu taranem okrętu, pędzącego z szybkością 7 węzłów (węzeł morski tyle co ćwierć mili naszej) na godzinę. W razie, gdyby przepierzenia „Wiktoryi“ były należycie pozamykane, możnaby było zapewne choć nie okręt, to jego osadę ocalić.

Sir Shuttleworth oświadczył wskutek tego, że w sprawie zatonięcia „Wiktoryi“ toczy się dochodzenie, i że wynik onego będzie ogłoszony. Tem się jednak opinia nie zadowala, — w toku dochodzenia może wymienione przez sir Reeda okręty spotkać podobny los jak „Wiktoryę“; kraj żąda, aby dochodzenie publicznie się odbywało, tem bardziej, gdy słabe strony marynarki angielskiej zostały całemu światu zadenuncyowane. *Times* woła: „Dwie rzeczy należy do gruntu wyjaśnić: 1) czyli owe okręty w istocie nie są pewne, jak to Reed twierdzi, i czy podniesione wady dadzą się usunąć; a 2) czyli budownictwo okrętowe żadnych nie ma sposobów, aby okręty wojenne uchować od strasznego uderzenia taranu?

Rzecz atoli dziwna, że torysi nalegają na pomnożenie floty, chociaż przecie wiedzieć muszą, iż nawet dla istniejących okrętów wojennych nie ma ludzi potrzebnych. Podczas ostatniej mobilizacyi na manewry trudno było spędzić tylu majtków, ilu potrzeba do obsadzenia floty rezerwowej, a pewien dziennik londyński twierdził temi dniami, że oprócz okrętów do służby użytych, byłoby niepodobieństwem znaleźć ludzi choćby dla najmniejszego torpedowca.

Lepsza płaca w zakładach przemysłowych i coraz bardziej wzmagająca się swoboda robotników sprawiają, że marynarce coraz więcej ubywa ochotników, asenterunku zaś, obowiązku do służby wojskowej w Anglii nie ma. Na placach werbunkowych cudnie malowane afisze wzywają na ochotnika do marynarki; głosy z kraju ubolewają w dziennikach, że w młodzieży wygasa duch awanturniczy, że zamiast poświęcać się męskiemu zawodowi marynarza, młodzież woli łokciem zarabiać w magazynach. A nawet odezwał się bolesny głos ubolewania, że minęły owe piękne czasy, kiedy przemocą porywano ludzi do marynarki wojennej. Nie dziw przeto, że Gladstone nie kwapi się z budową nowych pancerników.

Rodzice i dzieci.

W ostatnim numerze petersburskiego *Kraju* znajdujemy rozprawę pod powyższym tytułem pióra p. Leona Z. Ponieważ stanowić może ona doskonałe uzupełnienie artykułu „Przed wakacyami“, w naszej *Gazecie* przed sześciu tygodniami drukowanego, przeto podajemy z niej najważniejsze ustępy:

Przy praktycznym kierunku dzisiejszej młodzieży, arcyniebezpiecznem dla niej jest przekonanie, że sprytem i bezczelnością wszystko pokryć można, zachowując zarazem mir u ludzi i stanowisko na świecie. Jeśli taką zasadę z domu wyniosą, nie oni będą winni, tylko my sami, co ją w życiu praktykujemy. Najlepsze teorye nie zdadzą się na nic, jeśli nasze życie będzie w sprzeczności z niemi; chcąc wpływać na młodzież, trzeba działać na nią i słowem i przykładem. Praca to wielka i nudna i choć nie daje natychmiastowych rezultatów, w przyszłości wszakże nie będzie straconą, gdyż w sercu człowieka zostaje zawsze to, czem nasiąkło za młodu, od tego zależy kierunek całego życia. Sami przeto przygotować się musimy do roli mentorów i nie dawać złego przykładu. Nie zamykajmy przeto oczu na własne wady, nazywajmy po imieniu to wszystko, na co młodzież patrzy i z czem się oswaja. Nikt nie zaprzeczy, że w wielu domach widzi ona to, czego właśnie nie powinna naśladować, a mianowicie: życie nad stan, nieład, brak rachunku, lekceważenie obowiązków — najgorszy ze złych przykładów, brak harmonii i cnót rodzinnych, natomiast nieszczerość i intrygi, próżność na każdym kroku, w ogólności zaś nieprzebieranie w środkach, byle łatwo i bez pracy wlec życie, którego cechą brak wyższych dążności, przy haśle: pieniądz i używanie. Dążność owa do wygodnego życia odbija się także w zbyt miękkiem wychowaniu dzieci, którym folguje się wiele, a mało się od nich wymaga; stąd konieczne następstwo, że i dzieci do spełniania obowiązków nie nawykają.

Im starsi synowie, tem słabszy na nich wpływ rodziców; oprócz dostarczania pieniędzy, często nad możność, oddziaływanie rodzicielskie ogranicza się do zalecania moralności (dość hygienicznie często pojętej, do przestrzegania przed złem towarzystwem). Niestety i o jednem i o drugiem sami rodzice miewają nieraz fałszywe pojęcia. Byle chłopak skromnie się prowadził, lub skromnego udawał, już to im wystarcza; o reszcie mało chcą wiedzieć. Nie czują tego, że moralność to ogólna próba serca i sumienia, to miara zasad, któremi będą kierować się w życiu; nie pojmują, że chłopiec dorastający, który ani chcieć, ani zachwycać się, ani oburzać się nie umie, będzie człowiekiem marnym, bez charakteru.

Zalecanie dobrego towarzystwa także nader empirycznie bywa pojmowanem. Ojcowie każą unikać rozpustnych i źle wychowanych. Mają, naturalnie racyę, gdyż rozpusta pociąga skutki niewiele ponętniejsze od cholerycznych, a co do towarzystwa — suknia odegrywa tu nieraz rolę ważniejszą od patentu. Rodzice, popychając synów do t. zw. „dobrego towarzystwa“, do „dystyngowanej“, zwłaszcza bogatszej młodzieży, zapominają, że jest to bardzo ślizka droga, i ilekroć nawet prosto prowadzi, w końcu jej czeka zguba pod postacią zbytku i marnotrawstwa. Zbytek dla tych co go sobie pozwolić nie mogą, jest także rodzajem rozpusty; marnotrawstwo zaś jest obecnie dla nas wszystkich najcięższym może z grzechów śmiertelnych, przeciw sobie i przeciw społeczeństwu.

Widziałem rodziców, chwalących się stosunkami swych synów, a ukrywających długi, jakie dla utrzymania tych stosunków poczynili; chwalą się oni w w tem przekonaniu, że to im samym dodaje splendoru, synom zaś ułatwi dobre, tj. bogate ożenienie, ktore powinno nietylko te długi opłacić, lecz nawet (bo i to bywa) poprawić interesy rodzicielskie. Alboż rzadka to rzecz, że synowie pozostawieni bez opieki, przez wpływ bardzo złego (to jest najczęściej „zbyt dobrego“) towarzystwa, dochodzili do ostatniej hańby: zastawiały się zegarki kolegów, sprzedawały się potajemnie ich rzeczy, a nawet... podrabiały się poręczenia na wekslach. Jednych doprowadziła do tego zwykła hulatyka i karty, drugich — chęć pokazania się, zaszczepiona przez rodziców, i szykowne, światowe życie.

Często powtarzające się dziś z tego zakresu zdarzenia wytwarzają przekonanie, że nietylko malcy potrzebują opieki. Starszymi trzeba umieć kierować, że zaś nie wszyscy rodzice chcą i potrafią spełnić ten obowiązek, świadczą o tem przykłady młodzieńców, niekiedy nawet patentowanych, którzy na zawsze skazani zostali pozostawać ludźmi „do niczego“. Są oni jak martwe owoce, pochodzące ze spróchniałego drzewa. Od czasu króla Dawida ustaliło się mniemanie, że Bóg nas karze za grzechy rodziców; należałoby jednak pomyśleć niekiedy o karze rodziców za grzechy dzieci. Już dziś nad wielką liczbą rodziców wisi miecz Damoklesa: co z synami robić będą, zwłaszcza z tymi, którzy szkół nie skończyli? A jednak może i nie postawili sobie pytania, czy spełnili względem dziatwy swój obowiązek? Czy nie oczekiwali na jakieś niespodziewane szczęście, na loteryi życia — a gdy ono zawiodło, czy nie puścili potomstwa w świat nieprzygotowanem do pracy, niby wołu na zarznięcie...

Bardzobym pragnął, ażeby uwagi te lubo bardzo niewesołe, z życia wzięte, pobudziły do rozmyślań tych, co podczas wakacyjnego obcowania z młodzieżą, wynieśli pewien zasób spostrzeżeń nad nią... Szłoby o zdanie sobie sprawy z pytania, ile też mamy w łonie swem inteligentnych młodzieńców, na których naukę, pracę i umiejętność liczyć dziś może społeczeństwo — co do których zachodzi pewność, że myśl o jutrze nie zrobi ich zbyt jednostronnymi, że potrafią zachować równowagę, pozwalającą im ustrzedz się od opinij krańcowych, a jednakże nie wpaść w obojętność względem wszystkiego, co na zewnątrz ich drogich osób ma znaczenie ogólniejsze?

Przekonajmy naszych synów, że dziś bardziej niż dawniej nie mogą się w życiu obyć bez mocno ugruntowanych zasad, bez charakteru, bez nawyknienia do obowiązkowej pracy. Niech sobie postawią jako godło: *L'épargne c'est la dignité future.* Uczmy ich przedewszystkiem tej prawdy, że dobre uczynki są najpewniejszą lokatą kapitału, która konwersyi nie ulega, a społeczeństwu procentuje się wysoko i w najdalsze wieki.

KRONIKA.

Lwów dnia 6 września.

Mianowania. Sekretarzami Rady mianowani: Sędzia powiatowy Józef Wilusz w Zatorze dla Krakowa, adjunkci sądowi dr. Salom. Merz w Tarnowie dla Tarnowa, Emil Hubicki w Tarnowie dla Nowego Sącza i adjunkt sądu powiatowego w Oświęcimie Tadeusz Cukrowicz dla Wadowic.

Sędziami powiatowymi mianowani: adjunkci sądowi Hjacynt Ślebodziński w Rzeszowie dla Ciężkowic, Romuald Medwicz w Tarnowie dla Biały, adjunkci sądów pow. Aleks. Zgoda-Fiałkiewicz w Kętach dla Zatora, Edw. Mally w Jaśle dla Makowa, Kaz. Gajewski w Białe dla Rozwadowa i adjunkt sądowy Winc. Rajca w N. Sączu dla Radomyśla.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych, dr. Kazimierza Bielawskiego i dr. Andrzeja Głogoczowskiego auskultantami sądowymi dla swego okręgu.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Zenona Pacholego, z Sanoka do Krakowa.

Minister sprawiedliwości przeniósł sędziów powiatowych: Henryka Zubczewskiego z Radłowa do Ulanowa, Henryka Eckhardta z Ulanowa do Radłowa, Ign. Slebodzińskiego z Rozwadowa do Ślemienia i Stanisława Szurę z Ślemienia do Wojnicza. Dalej przeniesiony sekretarz rady Józef Homolacz w Nowym Sączu do Krakowa.

Ze sfer kościelnych. Gr. kat. dyecezya przemyska: Prowizorycznym katechetą w seminaryum nauczycielskiem w Samborze mianowany został ks. Teodor Rzepecki. — Odznaki kanonickie otrzymali księża: Sofron Polański w Tyliczu, Michał Żegiestowski w Izbach, Jan Nehrebecki w Zalesiu i Aleksander Iwasiwka w Dubnie. — Administracyę parafii w Lityniu otrzymał ksiądz Maksymilian Durkot.

Wybór posła ze Lwowa. Dr. Bronisław Łoziński ogłasza następujące pismo: „Wobec powtarzanej przez dzienniki krajowe pogłoski, jakoby w kołach urzędniczych we Lwowie powstała myśl postawienia mojej kandydatury na posła do Rady państwa w miejsce dr. Smolki, oświadczam, co następuje: Jeżeli pogłoska ta ma rzeczywiście podstawę, to myśl postawienia mojej kandydatury powstała chyba zupełnie bez mojej wiedzy, a nawet w tej chwili jest mi zupełnie nieznaną jej geneza. Z tego też powodu nie mogę inną drogą jak tylko za pośrednictwem prasy zwrócić się do inicyatorów mojej mimowolnej kandydatury z prośbą o zaniechanie tego pomysłu, gdyż kandydatury takiej w okręgu wyborczym miasta Lwowa w tej chwili przyjąćbym nie mógł, nawet w razie, gdyby z nią wystąpić miało formalnie pewne grono wyborców. *Dr. Bronisław Łoziński.*

Między strejkującymi murarzami, zwłaszcza mniej obeznanymi ze stosunkami społeczeństwa, wśród którego żyją, rozeszła się dziwna pogłoska, jakoby p. Kiselka, znany we Lwowie obywatel i przemysłowiec, miał się udawać do cesarza o pomoc dla nich. Niektórzy, zwłaszcza zaś kobiety przekonane są najświęciej o tem, iż cesarz z mocy swej władzy rozkaże majstrom słuchać we wszystkiem czeladników i robotników murarskich. Światlejsi z pomiędzy strejkujących we własnym interesie powinni wszelkiemi siłami starać się stłumiać podobne bajki, które na niczem nie oparte, a rozsiewane być może przez złośliwych wrogów, szkodę tylko łatwowiernym przynieść mogą.

Jeden z amatorów socyalizmu, o którym wczoraj wspominaliśmy, znalazł się na odbytem wczoraj zebraniu majstrów murarskich i słuchać musiał wyrzutów swoich kolegów za pełne umyślnych czy mimowolnych błędów przedstawienie stosunków, panujących w korporacyi murarskiej, z jakiem wystąpił na onegdajszem zgromadzeniu czeladników.

Ponieważ majstrowie nie powzięli żadnej decyzyi co do załatwienia strejku, zaproponował p. prezydent Mochnacki. iż będzie interweniował. Może jego powaga i starania załatwią jakoś ten przykry dla ogółu i dla murarzy zatarg.

Dziś rano odbyło się zgromadzenie strejkujących w szczelnie napełnionej sali ratuszowej. Przewodniczący p. Żelażkiewicz zagajając obrady odczytał sprawozdanie posiedzenia komisyi strejku, określające stan rzeczy i żądania strejkujących, poczem zachęcał do wytrwania w rozpoczętej działalności.

W czasie odczytywania przez p. Boznańskiego artykułu z „Głosu wolnego“, który wywołał w zgromadzonych ogromne oburzenie, tak iż na wniosek jednego z towarzyszy, uchwalono przerwać czytanie, a pismo podrzeć i wyrzucić — wszedł na salę budowniczy p. Lewiński, przyjęty gromkiemi okrzykami.

P. Lewiński przemawiał w duchu pojednawczym, zachęcając do zgody, a podnosząc taktowne postępowanie strejkujących. Następnie przemawiało jeszcze wielu innych mowców, wykazując słuszność sprawy i zachęcając do wytrwania.

Prezydent Mochnacki, wykonując swoją propozycyę, zaprosił na dziś popołudniu wszystkich budowniczych i przedsiębiorców na naradę w sprawie strejku.

Poświęcenie i założenie kamienia węgielnego pod klasztor Karmelitanek bosych przy ul. Krzyżowej odbyło się wczoraj. Ceremonii dokonał arcyb. Morawski. Kierujący budową p. Lewiński wobec panującego strejku murarzy chcąc uniknąć jakiegoś zajścia, udał się z prośbą do komitetu bezrobocia, by tenże dał mu pozwolenie na założenie kamienia węgielnego. Komitet wysłał 6 towarzyszy, którzy pilnowali porządku (tow. Boznański, Brodowski, Kuras, Skowronek, Łyczarski i Andruszewski). Arcybiskup Morawski zakończył ceremonię udzieleniem każdemu z obecnych 40-dniowego odpustu.

Wpisy do państwowej szkoły przemysłowej lwowskiej odbywać się będą od 15. do 18. bm. od 9 do 12 przed i 3 do 5 po południu.

Listy gończe wydał tutejszy sąd karny za Markiem i Izydorem Lilienfeldami, obwinionymi wspólnie z Kieslerem o zbrodnię oszustwa.

Gwałcenie estetyki. Jedno z pojawiających się od czasu do czasu pisemek pisze: „Nie wiemy na jakiej podstawie odbywa się pod okiem miejskiego urzędu budowniczego barbarzyńskie gwałcenie estetyki, za pomocą zamalowywania na chińsko ścian ogniowych i przyczołków oraz parkanów, które w tym stanie nadają naszej stolicy wygląd chiński. Gdzież się podziało Towarzystwo ku upiększeniu miasta Lwowa, że nie protestuje przeciw zapędom cywilizacyi chińskiej.

Stella zakład fotograficzny lwowski umieścił niedawno na wystawie swej na ul. Trzeciego Maja nową gablotkę pełną doskonałych fotografij rozmaitych znanych u nas osobistości ze świata artystycznego, literackiego i urzędniczego. Podobieństwo rysów fotografowanych osób i drobiazgowo sumienne wykończenie świadczą, iż „Stella“ nietylko stara się utrzymać wybitne stanowisko między lwowskimi zakładami fotograficznymi, ale że kroczy bezustannie drogą postępu i rozwoju.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Lisku, z grupy większych posiadłości rozpisany został na dzień 16. października b. r.

Narodowcy żydowscy pp. Ehrenpreis i Thon, o których agitacyi w Tarnopolu onegdaj donieśliśmy, prostują dziś notatkę *Gazety Narodowej* o tej sprawie, twierdząc, że propagowali jedynie wychodźtwo żydów rosyjskich do Palestyny, a nie galicyjskich, i że tarnopolscy żydzi jednomyślnie postanowili założyć w swem mieście stowarzyszenie ku popieraniu kolonizacyi, któreby było filią ogólno-austryackiego związku „Syonu“.

Samobójstwo. W Rawie Ruskiej odebrał sobie życie Władysław Hojnik starszy strażnik skarbowy, pchnąwszy się pałaszem w piersi. Przyczyną samobójstwa była prawdopodobnie zazdrość.

Tragiczna omyłka. Dnia 30 z. m. wieczorem, w Hryniowcach, w dobrach hr. Brunickiego, podano wskutek pomyłki dwom robotnikom zamiast wódki, po kieliszku kwasu karbolowego. Obaj robotnicy zmarli w przeciągu pół godziny. Śledztwo sądowo-karne jest w toku.

Pożar zniszczył w tych dniach do szczętu wodny młyn właszkowiecki, należący do Karola hr. Lanckorońskiego Straty wynoszą 10.000 zł. a asekurowane wyn grodzenie tylko 5000 zł.

Śmierć w płomieniach. Wielki pożar wybuchł onegdaj w Radomiu o godz. 2 po północy przy ulicy Dzierzkowskiej. Spaliły się dwa domy. W płomieniach znalazł śmierć Jan Czarnecki; Paulina Osowska ratując dziecinę wyskoczyła z okna pierwszego piętra i zraniła się. Zgorzałe domy były zamieszkane przez ubogich wyrobników.

Z powodu wojny cłowej rosyjsko-niemieckiej zarząd Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie zawiadomił pp. artystów, iż dzieła sztuki przesyłane z innych państw, powinny być zaopatrzone w duplikat frachtowy, z oznaczeniem liczby pak i wagi brutto i netto i z poświadczeniem konsulatów albo też miejscowych władz miejskich lub policyjnych udowadniającem, skąd mianowicie obrazy pochodzą

Katastrofa kolejowa. Po drugiej stronie granicy od Brodów. zderzyły się temi dniami dwa pociągi na linii warszawsko-kijowskiej między Równem a Zdołbunowem. Na linii brzesko-kijowskiej zbudowano niedawno drugi tor, z którego dopiero obecnie zaczęto korzystać. Niektóre pociągi miały się mijać nie na stacyach — jak poprzednio — lecz w biegu. Musiał o tem zapomnieć pomocnik naczelnika stacyi Zdołbunowo, gdyż pociąg towarowy, idący w stronę Równego, wyprawił po dawnym torze. Obie lokomotywy i 21 wagonów towarowych padło ofiarą katastrofy. Większość wagonów jest zupełnie zdruzgotana. Niektóre spadły z szyn i stoczyły się z nasypu. Tor kolejowy (stary) został bardzo silnie uszkodzony na przestrzeni przeszło 100 sążni. Na szczęście katastrofa obyła się tym razem bez ofiar w ludziach, maszyniści bowiem i służba obu pociągów, spostrzegłszy zawczasu, co się święci, zdążyli zeskoczyć z pociągów. Straty są bardzo znaczne, bo wynoszą około 35.000 rubli. Wagony zdruzgotane, szły przeważnie puste, część ich ładowana była zbożem i kamieniami.

Wybryki rosyjskich oficerów gwardyi. Petersburski korespondent *Czasu* podaje następujący fakt, nie ręcząc jednakże za autentyczność jego we wszystkich szczegółach. „Mininionej wiosny zadziwił wszystkich niespodziany i niezapowiedziany poprzednio wyjazd cara z Petersburga do Finlandyi. Przyczyną tego — jak opowiadają — było odkrycie kilku zbrodni, dokonanych przez oficerów gwardyi. Dwóch oficerów gwardyi, zawiadomionych poprzednio o wychodzeniu o pewnej godzinie z kantoru jakiegoś bankiera czy lichwiarza, spotkawszy się z nim w oddalonej i nieludnej ulicy, najpierw go zaczepiło, a później, pod pozorem żądania odeń satysfakcyi, wlokło go w miejsce bezpieczne i zarazem dusili za gardło. Na szczęście spotkano się niespodzianie z jakimś policyantem, czy przechodniem, który wdał się w tę sprawę i narobił hałasu, poczem winnych przytrzymano. Wypadek ten dał powód do dalszych dochodzeń, z których się okazało, iż podobnych wypadków było już przedtem kilka, a mordów, w celach rabunku, dopuścili się oficerowie gwardyi. Car w pierwszej chwili był tem tak dalece rozdrażniony, iż zamierzał rozwiązać gwardyę. Dopiero przedstawienia ministra wojny i innych osób wpływowych, iż rozwiązanie gwardyi da powód do różnych pogłosek i domysłów za granicą, rzucających niekorzystne światło na stosunki rosyjskie, powstrzymały go od tego kroku. Polecił zatem nakazać prasie najsurowsze o tem wszystkiem milczenie, sądowi wojskowemu przeprowadzić proces, a sam wyjechał z carową do Finlandyi. W skutek tego 34 oficerów miano zdegradować i skazać do ciężkich robót. Do podobnego wypadku był już przed paru laty precedens w Petersburgu. Oficer gwardyi L—b, żyjący w stolicy nad swój stan, dopuścił się morderstwa w celu rabunku, a skazany do ciężkich robót na Sachalinie — rzecz charakterystyczna — bywa na wszystkich balach u gubernatora wyspy i prowadzi tańce z wielkiem zadowoleniem gości gubernatorskich“.

Litwa na Ceylonie. Delegat apostolski na Indye, ks. arcybiskup Władysław Zaleski donosi do „Misyi Katolickich“, że właśnie teraz traktuje sprawę o zakupno gruntów pod centralne seminaryum duchowne dla Indyi angielskich na Ceylonie. Dziwnym zbiegiem okoliczności miejscowość ta, odznaczająca się prześlicznem położeniem, nazywa się w języku syngalskim Litwa. To nasunęło księdzu arcybiskupowi Zaleskiemu myśl zbudowania na tem miejscu kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, z jak najwierniejszem zachowaniem kształtu i urządzenia wileńskiej kaplicy, by w ten sposób przenieść cześć i nabożeństwo do Bogarodzicy z Ostrej Bramy na daleki i uroczy Ceylon, tuż koło głównego seminaryum katolickiego.

Wieści o cholerze. W Berlinie, Kolonii i Wiedniu skonstatowano wypadki cholery, ale odosobnione i z bardzo łagodnym przebiegiem.

We Włoszech wedle ostatnich raportów zachorowały przedwczoraj na cholerę w Palermie 4 osoby, wczoraj zaś zachorowało 5 a umarły 3, w Cassino zachorowały 2 osoby, umarła 1, w Palermo zachorowało 11, umarło 17, w Neapolu, umarło 9, a w Scofati jedna osoba.

W Stambule w domu obłąkanych w Skutari zdarzyło się 22 wypadków cholery. Również i w tutejszym szpitalu francuskim zdarzył się wczoraj podejrzany wypadek.

Dnia 4. września br. zachorowały na cholerę:

W powiecie nadworzeńskiem: w Delatynie 4 osoby i w Łanczynie 2 osoby.

W mieście Kołomyi 2 osoby, w Jasienicy (w powiecie brzozowskim) 2 osoby.

Zmarły: w powiecie nadworzeńskim: W Delatynie, Łanczynie, Mikuliczynie, Podleśniowie ad Mikuliczyn i Jamnie po 1 osobie.

W Jasienicy (w powiecie brzozowskim) 1 osoba.

Nadto zaszły wypadki podejrzane: w Rymanowie i Wisłoku (w powiecie sanockim), w Chomiakowie i Opryszowcach (w powiecie stanisławowskim) i w Golcowej (w pow. brzozowskim).

Ze stowarzyszeń.

Towarzystwo Bratniej Pomocy Słuchaczów politechniki Lwowskiej wydało następującą odezwę:

„Jest zwyczajem w towarzystwach akademickich pisć wezwania do dłużników, którzy wypożyczywszy z towarzystwa pieniądze w chwilach, w których potrzebowali zasiłków, dziś będąc w możności oddania takowych, nie poczuwają się do tego obowiązku, nie pomni, że i obecnie są tacy, którzy pomocy potrzebują. Towarzystwo nasze jest także w tem przykrem położeniu. I my odzywamy się do sumienia i uczciwości tych, którzy pożyczywszy od nas pieniądze (a mamy rozpożyczonych pieniędzy 22000 zł., od których jeszcze w ostatnich czasach musimy opłacać podatek) dotychczas nie tylko ich nie zwrócili, ale nawet znaku życia o sobie nie dają; a wskutek tego towarzystwo nasze przy nader małych zwrotach pożyczek, nie może udzielać dostatecznej pomocy potrzebującym.

Smutny to dowód zupełnego braku sumienności tem więcej, że grosz ten jest własnością takich, którzy chcą pracować a cierpią niedostatek. W każdej odezwie prawie groziliśmy sądem nie wykonując atoli groźby naszej. Uważajcie panowie, byśmy cierpliwości nie stracili i groźby nie wykonali A byłoby nam zaiste bardzo przykro uciekać się do tego ostatecznego środka, przykro tem bardziej, że zbliża się wielka uroczystość naszego towarzystwa, (w przyszłym roku odbędzie się zjazd wszystkich byłych członków towarzystwa) w której tak ie niesumienne postępowanie dłużników przykroby odbijało“.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we środę na powszechne żądanie „Hamlet“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira. Nieodwołalnie ostatni gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego artysty teatrów warszawskich. Jutro we czwartek „Nitouche“, operetka w 3 aktach, a 4 odsłonach Meilhac'a i Millaud'a, z muzyką Herve'go. Pierwszy gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

* **Bolesław Andruszewicz.** („Konrad Mazowiecki“ dramat w pięciu aktach wierszem. Sambor 1893.) W cichem ustroniu, po trudach zawodowej pracy, chwyta od czasu do czasu młody autor za pióro, by roztoczyć obrazy tchnące gorącą miłością ojczystej ziemi, pietyzmem dla dziejowej przeszłości narodu. Należy on pod tym względem do nielicznego niestety, obecnie zastępu pisarzy, którzy obierają temata swojskie, rodzime, kierują się w swych pracach myślą patryotyczną. Leżący przed nami utwór osnuł autor na tle tak donośnego w następstwa wypadku historycznego, przenosząc czytelnika myślą w ową nieszczęsną dla Polski chwilę, w której Konrad otwiera niebacznie granice ziemi dobrzyńskiej dla potęgi Krzyżaków i wywołuje tem długi szereg bolesnych konsekwencyj, jakich skutki nie zdołały usunąć wiekowe wysiłki potomnych pokoleń. Dwa przedstawia autor stronnictwa, dwa obozy, ścierające się w obliczu zaślepionego w swych celach księcia. Przedstawicielem jednego stronnictwa wojewoda Krystyn, postać znana, szlachetna, świadoma groźnych następstw postępku Konrada, idąca śmiało z otwartą przyłbicą naprzód, ufna w świętość sprawy, składająca krew swą na ołtarzu ojczyzny; przedstawicielem drugiego kanclerz Czapla, niecny intrygant, oddający dla celów osobistych, samolubnych ziemię praojców na łup Krzyżakom chytrym, ginący w końcu marnie wśród gruzów własnego dzieła.

Wiersz gładki, potoczysty, stwierdza dowodnie, iż autor pewnie i śmiało włada piórem. Nie brak myśli polotu, nie brak czucia i przejęcia się tematem pracy. Wśród panującej teraz, że się tak wyrazimy, posuchy na patryotyczne utwory muzy, miło spotkać autora, składającego pieśnią hołd przeszłości ojczyzny, to też nie możemy nie objawić dla niego słów zachęty do dalszej tego rodzaju pracy.

* **Czasopismo techniczne“,** organ Towarzystwa politechnicznego we Lwowie zawiera w nr. 16 z 25 sierpnia br. dokończenie rozpraw inżyniera Edwarda Michałowskiego o kolei wiszącej z użyciem hamulca automatycznego własnego systemu (z ryciną) i artykuł inżyniera Stefana Neuhoffa o kolejach syberyjskich z kartą Syberyi, poczem następują notatki techniczne, rozmaitości i ogłoszenia, a jako dodatek spostrzeżenia meteorologiczne obserwatoryum politech. z lipca 1893.

Ostatnie wiadomości.

Z Jarosławia donoszą do *Diła*: „Podczas przedstawienia duchowieństwa obu obrządków była godną uwagi rozmowa cesarza z ks. biskupem Pełeszem. Cesarz wypytywał się dokładnie o liczbę dusz jego dyecezyi; zdziwił się wielce, że ruski biskup przemyski nie ma własnego pałacu a seminaryum duchowne własnego domu; wspomniał o ruskiem gimnazyum przemyskiem, i oświadczył, że jest całkowicie przekonany o lojalności duchowieństwa obu obrządków.

Hałyczanyn poświęca godny uwagi artykuł „słowom imperatorskim“ tj. przemowom cesarza w Jarosławiu. Organ ajencyi rosyjskiej podnosi przedewszystkiem, że w sam dzień przyjazdu cesarza do Jarosławia, półurzędowy *Frmdbltt* ogłosił artykuł wstępny o manewrach galicyjskich i węgierskich, w którym podniesiono z naciskiem, że manewry te, w których biorą udział wojska ze wszystkich prowincyj, nie są zwykłemi manewrami, tj. zabawką wojenną, ale że celem ich jest przygotować armię czynną do stosowania swojej wiedzy w praktyce, która może wkrótce nastąpi. Dalej zawiadamia *Frmdbltt*, że w manewrach węgierskich weźmie udział czwarta część armii, dalej, że teraźniejsza armia austryacka stoi na bardzo wysokim stopniu, że rozporządza bardzo licznemi sieciami kolejowemi, telegrafami, telefonami itd.

„Słowa *Fremdenblattu* — dodaje *Hałyczanyn* — są ważne nietylko z powyższych powodów, ale i dlatego, że manewry galicyjskie i węgierskie odbywają się na większe niż zazwyczaj rozmiary, i to z wojskami z wszystkich prowincyj, i z zastosowaniem tego wszystkiego, co na rzeczywistej wojnie zastosowywane być powinno — a bez względu na to, że cholerę z Galicyi i Węgier mogłyby manewrujące wojska roznieść po całej monarchii.

„Że stoimy w przededniu ważnych i wielkich wypadków, dowodzą także słowa cesarza w odpowiedzi na powitania ks. Czartoryskiego jako prezesa jarosławskiej Rady powiatowej, i ks. Sanguszki jako marszałka krajowego“.

Dla braku miejsca nie możemy przytoczyć dalszych wywodów *Hałyczanyna.*

Od dwóch dni rozchodzą się szczegóły o encyklice papiezkiej do episkopatu węgierskiego w sprawie kościelno-politycznych projektów rządu węgierskiego. Nie powtarzamy ich, gdyż encyklik w podobnych wypadkach partykularnych papież nie wydaje i wiadomość wyszła z półurzędowej włoskiej „Ajencyi Stefanii“.

„*Agencya Północna*“ donosi, że wielki książę Włodzimierz wraz z małżonką wyjechał z Kopenhagi do Paryża.

W Rosyi ma uledz reorganizacyi ministerstwo dóbr państwa. Projekt tej reorganizacyi, który Rada stanu podczas sesyi jesiennej będzie rozpatrywać, rozesłano obecnie wszystkim ministrom. W myśl tego projektu ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa składać się ma z pięciu departamentów: 1) rolnictwa i hodowli inwentarza, 2) ekonomii wiejskiej i przemysłu, 3) ziemskich dóbr państwa, 4) górnictwa, 5) leśnictwa. Oprócz tego będą jeszcze trzy oddziały, a mianowicie: 1) statystyki gospodarstwa wiejskiego, 2) weterynaryjny, 3) melioracyj gruntów. Nadto założoną zostanie kancelarya ministra, złożona z 2 wydziałów: egzekutorskiego i inspektorskiego. Oddzielne też gremia stanowić będą: rada ministra, rada górnicza, połączony komplet rady ministra i rady górniczej, rada gospodarstwa wiejskiego, komitet naukowy, połączony komplet rady gospodarstwa wiejskiego i komitetu naukowego. Niezależnie od powyższego będą utworzeni inspektorowie: górnictwa, leśnictwa, gospodarstwa wiejskiego, oraz urzędnicy do szczególnych poruczeń. W kancelaryi ministra skoncentrowana będzie manipulacya biurowa; 1) co do tak zwanych arend, 2) co do spraw w radzie ministra załatwianych. Do kancelaryi tej należeć będą: radca prawny z podwładnym sobie personalem, zawiadujący budowlami, lekarz ministerstwa i archiwum.

Jak z Petersburga donoszą liczba magazynów prowiantowych w obrębie warszawskiego rejonu fortecznego, pomnożoną będzie o cztery. Do robót wzięto się z gorączkowym pospiechem.

Królewicz następca włoski, którego pobyt w Niemczech obliczony był pierwotnie na ośm dni, pozostanie w Niemczech do 14. b. m.

Z Rzymu donoszą, że gabinet włoski zajmuje się obecnie bardzo pilnie projektami finansowemi, które mają być przedłożone Izbie posłów natychmiast po zebraniu się parlamentu. Jeden projekt zmierza do zaprowadzenia progresyjnego podatku dochodowego, który ma być nałożony na wszelakie dochody, wyższe nad 6.000 franków rocznie. Drugi projekt tyczy się zaprowadzenia taksy spadkowej, od spadków przenoszących kwotę 5.000 fr. Podatek spadkowy przyniósłby w ten sposób rocznie 25 do 30 milionów fr. więcej skarbowi państwa, niż dotychczas.

Cesarz w Galicyi.

Krakowiec 5 września. Cesarz przybył powozem do Krakowca o 9 godz. zrana, dosiadł konia i udał się z wielkim orszakiem wojskowym na pole manewrów. Po powrocie cesarza z manewrów odbędzie się uroczyste przyjęcie deputacyj. Tysiące ludności przybywa procesyami z bliższych i dalszych okolic. Powrotu cesarza z manewrów oczekują około 1. P. namiestnik przybył tutaj o świcie.

Jarosław 5 września. Na wczorajszy obiad otrzymało zaproszenie 38 osób, a mianowicie: namiestnik Kazimierz hr. Badeni, Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki, Jan hr. Tarnowski, prezydent wyż. sądu br. Simonowicz, podkomorzy Jan hr. Szeptycki, wiceprezydent wyż. sądu Aleksander Tchórznicki, Andrzej hr. Fredro, Stanisław Niezabitowski, Stanisław hr. Siemieński-Lewicki, ks. Adam Lubomirski, Witold ks. Czartoryski, Edward Micewski, Teofil Żurowski, Jó-

zef Skarbek Borowski, Włodzimierz Kozłowski, Władysław Kraiński, Jan Gnoiński, Kolosvary, dyr. ruchu kolei państw. w Krakowie, Wład. Jahl, wiceburmistrz miasta, Bojomir Żarski, sędzia pow. Juliusz Frommel, przełożony ewangelickiej gminy wyznaniowej, Henryk Strizower, przełożony izraelickiej gminy wyznaniowej, major Bartsch, radny gminy Jarosławia, majorowie Löschner i Szalaj, kapitan Jessenko, jenerał-major ks. Liechtenstein, radca namiestnictwa Gustaw Mauthner, jenerał-adjutant hr. Paar, jenerał adjutant Bolfras, szef sekcyi Papay, niemiecki *attaché* wojskowy pułkownik Deines, włoski *attaché* wojskowy pułkownik Pollio, kapitan pruski Hugo, radca dworu Klaudy, podpułkownicy Görgey i Sprecher i wielki kuchmistrz jenerał hr. Wolkenstein.

Po obiedzie odbył cesarz *cercle* i rozmawiał ze wszystkimi zaproszonymi.

Z Krakowca podaje *Pester Lloyd* następujący przebieg pierwszego dnia manewrów:

Armia południowa pod dowództwem fmp. Ant. Galgotzy'ego postępowała najpierw w kierunku ku linii kolejowej Przemyśl Gródek, a wskutek tego fmp. Ripp otrzymał polecenie opóźnić i przeszkodzić pochodowi przeciwnika na Lubaczówkę, a przynajmniej obsadzić przejścia w okolicy Szkła. Armia północna pod dowództwem fmp. Fiszera miała zamiar skierować swą drogę najpierw na Radymno, a wskutek tego otrzymał fmp. Löhneysen rozkaz przekroczyć Lubaczówkę albo pod Nową Groblą albo pod Lubaczowem.

Ponieważ gen. Ripp otrzymał rozkaz zatrzymania się z całą siłą swoją do 7. godziny rano na zachód od Miękisza Nowego, mógł cesarz przejechać konno poprzed frontem całej dywizyi jazdy gen. Rippa, którą dowodził na prawem skrzydle gen. Hübner, a na lewem pułk. Siebner. Cesarz postawę jazdy pochwalił. Skończywszy przejażdżkę w stronie północnej od ustawionego oddziału jazdy, zsiadł cesarz z konia i przeszło godzinę rozmawiał z arcyks. Albrechtem, gen. Beckiem, generałami-arbitrami i niemieckim wysłannikiem Deines'em. Wskutek raportu, że gen. Ripp z całą swą siłą ruszył już i zajął okolicę na wschód aż do pagórków, a na południe i zachód po Wielkie Oczy — prawdopodobnie w następstwie wiadomości, iż nieprzyjaciel stara się przez las przedostać — siadł cesarz na koń i wyjechał na pagórek w południowej stronie Wielkich Ocz.

Minęło kilka godzin nim się ukazały w stronie zachodniej tumany kurzu, okrywające nieprzyjaciela. Pochód jego wstrzymywał batalion strzelców, który obsadził wody Lubaczówki, nadzwyczaj trudny do przebycia teren. Gen. Ripp zmienił natychmiast front i ruszył swą dywizyę aż do Kobylnicy Wołoskiej. — Tymczasem gen. Löhneysen zajął już wszystkie wzgórza na południe od lasu Dąbrowy między Rotycko (?) a Szczeblami i rozpoczął walkę ogniem bateryi konnej. Wkrótce zaczęły jej odpowiadać baterye gen. Rippa, ustawione na wzgórzach na zachód od Kobylnicy. — Nie trwało i 20 minut a gen. Löhneysen, ustawiwszy jedną dywizyę w trzy oddziały, rozwinął się zupełnie mimo braku miejsca i rozpoczął atak. Gen. Ripp przyjął walkę, chociaż część jego dywizyi znacznie niżej była ustawioną, ale mimo świetnej obrony w centrum, nie mógł już odzyskać straconej pozycyi na skrzydłach i musiał się cofać.

Cesarz przypatrywał się obrotom wojsk z pobliża, a nawet musiał się wraz z świtą w pewnej chwili cofnąć, aby nie znaleść się między szeregami wojsk manewrujących.

Generał Ripp ściągał swoje pułki po kolei, aby nimi obsadzić wszystkie przejścia przez rzeczkę Szkło, a tem łatwiej mu to przyszło, iż dowodzący armią południową gen. Galgotzy użył dywizyjnej jazdy swoich oddziałów do straży nad brodami Szkła pod Krakowcem. Generał Löhneysen zajął jeszcze część opuszczonego przez gen. Rippa terenu i walka na dzień ten została zakończoną. Arcyks. Albrecht przeniósł główną kwaterę do Krakowca, a wskutek ruchów gen. Galgotzy'ego cały plac boju przesunął się więcej na wschód. Oddziały prowiantowe nie opuszczały wcale swoich wojsk i żywność na czas była zawsze przygotowaną.

TELEGRAMY.

Poznań d. 5. września. Doniesienie urzędowe: Cholera w Królestwie polskiem w Rosyi słabnie.

Raguza d. 5. września. Wczoraj odbyło się w obecności namiestnika uroczyste otwarcie nowej drogi pod względem handlowo-politycznym i wojskowym bardzo ważnej, mianowicie Gruda-Grab, która stanowić będzie nowy środek komunikacyjny między Dalmacyą południową a Hercegowiną.

Londyn d. 5. września. Izba gmin przyjęła 162 głosami przeciw 95 wniosek Gladstone'a, ażeby resztę sesyi parlamentu pozostawić rządowi do rozporządzenia celem załatwienia spraw bieżących, a postanowienie regulaminu Izby co do kończenia posiedzeń o północy, aby zawiesić na razie.

Wiedeń d. 6. września. W niemieckich kołach liberalnych szerzy się ponownie pogłoska, że hr. Kazimierz Badeni przeznaczony jest na ministra spraw wewnętrznych (tekę tę ciągle sprawuje prowizorycznie hr. Taaffe).

Budapeszt d. 6. września. Na 12. bm. naznaczony jest przed sądem madiarskim proces prasowy wychodzącej w Sybinie (Hermansztadt) rumuńskiej *Tribuny* o podżeganie. Z powodu braku materyału odbyto wczoraj w redakcyi *Tribuny* rewizyę domową, poszukując za wrogiemi dla madiaryzmu rękopismami. W tym celu jeszcze d. 2. bm. odbyła się w Kołoswarze rewizya domowa u skazanego za broszurę rumuńską „Replik" Popowicza, i miano znaleść mnóstwo kompromitujących papierów.

Petersburg d. 6. września. *Birż. Wied.* termin, w którym żydzi mają się z reszty Rosyi przenieść do 27 gubernij, w których mają wyznaczony rejon osiedlania się, przedłużony został do 13 czerwca 1894. W razie gdyby stosunki majątkowe pomiędzy żydami a chrześcijanami do tego czasu nie mogły być całkowicie załatwionemi, może minister odnośnej rodzinie żydowskiej lub żydowi przedłużyć ten termin do 13 czerwca 1895. W razach wyjątkowych może gubernator wnieść u ministra na dalszy jeszcze pobyt „aż do osobnego rozporządzenia". Ogółem, rządowi rosyjskiemu już się nie spieszy z wydalaniem żydów z wewnętrznych gubernij.

Petersburg d. 6. września. Mianowany dowódcą rosyjskiej eskadry morza Śródziemnego kontradmirał Awelan odpłynął już z Kronsztadu na pokładzie pancernika „Pamiat' Azowa".

Minister wojny przypomniał zaniedbaną w praktyce ustawę, wedle której oficerowie, którzy doszli do pewnego wieku, w czynnej służbie pozostać nie mogą, i wezwał wszystkich oficerów, którzy do tego wieku doszli, aby się sami podali do dymisyi, inaczej wprost dymisyonowani zostaną.

Słychać, że rząd całkowicie zarzucił myśl zakupywania zboża dla podniesienia jego cen. Projekt, wedle którego rosyjski Bank państwowy ma dawać zaliczki na złożone zboże, będzie jeszcze uzupełniony.

Zagrzeb d. 6. września. Rząd bośniacki nadesłał tu zawiadomienie, że herszt opryszków Nikolicz z kilkoma członkami swojej bandy zbiegł zapewne na terytoryum kroackie. W skutek tego nakazano wszystkim komendantom żandarmeryi, aby wszystkich swoich ludzi zbędnych wyprawili na granicę od Bośnii. Na terytoryum bośniackiem prawie 300 żandarmów wyprawiono przeciw tej bandzie.

Serajewo d. 6. września. Węgierski minister hr. Ludwik Tisza odjechał ztąd wczoraj.

Kopenhaga d. 6. września. Jak *Politiker* donosi, podczas galowego obiadu u króla w Fredensborgu grała kapela gwardyjska na życzenie cara antiniemiecką pieśń: „Szlezwiku, kraju ukochany!"

Karlsruhe (stolica w. ks. badeńskiego) d. 6. września. Wczoraj skonstatowano tu urzędowo wypadek cholery azyatyckiej.

Berlin d. 6. września. Z Kissingen donoszą, że ks. Bismark ma się daleko gorzej niż sam mniema.

Do Frankfurtu przybył włoski minister robót publicznych, Gerala, z szefem swojej kancelaryi, naczelnym inspektorem kolei włoskich i jlnym sekretarzem włoskich kolei Śródziemnego morza. Oglądali tamtejszy dworzec główny, giełdę, port na Menie, kanalizacyę i wodociągi wody spodniej.

Paryż d. 6. września. Wczoraj rozeszła się pogłoska, iż prezydent Carnot zmarł podczas jakiejś operacyi. Okazało się, że w tym właśnie czasie przewodniczył on radzie ministrów w Fontainebleau. Prefekt policyi zarządził wyśledzenie autorów pogłoski. Minister spraw wewnętrznych wystosował do prefekta policyi komunikat urzędowy, zaprzeczający tej pogłosce.

Paryż d. 6. września. Prasa paryzka przygotowuje wielki festyn na cześć oficerów eskadry rosyjskiej. Cały Paryż ma być wystrojony w chorągwie o barwach francuzko-rosyjskich.

Londyn d. 6. września. W okręgu Alfreton w hrabstwie Derby, przyszło wczoraj do poważnych starć. Strejkujący robotnicy napadli na budynki prowadzące do kopalni węgla w Toadhole i Dakethorpe, potłukli wszystko co im pod ręce wpadło, poczem podążyli do kopalni w Shirland. Policya nie była w stanie stłumić rozruchów i zarekwirowała wojsko z Shefield. Również i w innych miejscach odbyły się rozruchy strejkujących robotników.

Z powodu braku węgla, zawiadomił zarząd kolei Midlandzkiej, że w każdym tygodniu od środy do poniedziałku zamknięte będą warsztaty i fabryki maszyn, należące do tego towarzystwa kolejowego. Zarządzenie to trafia dotkliwie 7.000 robotników.

Dział ekonomiczny.

— **Celem przeprowadzenia studyów** i prac przygotowawczych około budowy linij kolejowych Niepołokowce-yżnica i Łużany-Zaleszczyki delegowała na Bukowinę inżynierów jeneralna inspekcya kolei państwowych z polecenia ministerstwa handlu.

— **Trasowanie linii** Tarnopol-Halicz wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych już się rozpoczęło. Około 40 urzędników kolei państwowej z oddziału inżynieryi przeznaczono w tym celu do Tarnopola i kilku z nich jest już na miejscu, reszta przybędzie w dniach następnych. Kierownictwo tej linii poruczono nadinżynierowi p. Psarskiemu, zastępcą jego jest inżynier p. Machalski. Na budowę drugiej linii głównej Tarnopol-Zaleszczyki otrzymał koncesyę, jak wiadomo, hr. Władysław Baworowski, przez którego prawie wszystkie posiadłości przechodzić będzie projektowana kolej. Linia ta będzie miała długości 202 kilometrów, a jej rozkład przedstawia się jak następuje: Tarnopol przez Mikulińce-Trembowlę do Kopyczyniec 74 kilometrów, Hadynkowce przez Jezierzany-Borszczów do Iwania pustego (przed Mielnicą) 62 kilometrów, odnoga: Jezierzany-Skała 11 kilometrów, Kalinowszczyzna przez Jagielnicę-Tłuste do Zaleszczyk 55 kilometrów.

— **Ciągnienie.** Przy wczorajszem ciągnieniu wiedeńskiem nowych losów kredyt. ziemskich padła główna wygrana 50.000 zł. na ser. 3146 nr. 10, druga wygrana 2.000 zł. na s. 5130 nr. 41.

Wiedeń d. 5. września.

(Ażyo złota i wywóz zboża. — Gorączkowy wywóz Ameryki i jego znaczenie. — Komu przyda się zwalczanie ażya.)

Pisma giełdowe nie ustają w swojej walce przeciw bankowi i ministrowi finansów. Winą ich wrzekomo, że kurs walorów austro-węgierskich wciąż nisko się trzyma, że ażyo złota chwieje się między 4 a 5, że papiery państwowe z Niemiec napływają i nie mogą znaleść kupca. Któżby tam wszystkie mógł wyliczyć grzechy?! Ekonomista z *Neue Freie Presse* ma swoją odrębną loikę i inny sposób rozumowania, jak przeciętni śmiertelnicy. W chwili np. kiedy Ameryka zasypuje zachodnią Europę zbożem, a Rosya wszelkich używa środków, aby sparaliżować skutki wojny cłowej z Niemcami, w chwili tej zdawałoby się, że wszelkie utrudnienie kredytu jest dla producenta austro-węgierskiego nieszczęściem, wszelkie podniesienie stopy procentowej klęską, a pożądane bardzo w innym czasie z ogólno-państwowego stanowiska zniknienie ażya sprowadziłoby mogło — katastrofę. Wie to każdy subiekt handlowy, że na wielkim handlu zbożowym nie zarabia się po 20 prc. lub 30 prc., że zyski pierwszych domów handlowych obracają się w granicach 5—10 prc. i że zarobek 10 prc. jest chyba najwyższy, wyjątkowy. Ażyo 5 pro. jest więc dla konsumenta zagranicznego niezwykłem obniżeniem przy zakupnie zboża austro-węgierskiego (jak i innych zresztą produktów rolnych i przemysłowych!). Austro-Węgry nie mają tego roku owsa i żyta na wywóz, ale zdobędą się na eksport 5 mil. cetn. metr. jęczmienia i $1^1/_2$ mil. cetn. metr. pszenicy (i mąki pszenicznej). A w tych właśnie produktach konkurencya amerykańska jest największą. Ci publicyści, którzy przyspieszony wywóz zboża amerykańskiego tłumaczyli tylko stosunkami monetarnemi w Stanach Zjednoczonych, przeżuwają stare frazesy, nie mając pojęcia o stanie rzeczy. „Banki amerykańskie zawiesiły były wypłatę, koleje bankrutowały, pieniędzy w kraju nie było, więc rolnik musiał czemprędzej sprzedawać zboże."

Kto czyta tak pięknie zestawione przesłanki i wnioski, mógłby uwierzyć, że tam za Oceanem ludzie już z torbami chodzą i żebrzą u niemieckich bankierów jałmużny a u giełdowych publicystów o odrobinę rozumu. Tymczasem w tych dniach przesilenia Ameryka miała ogromne zasoby złota! Że go nie miała w skarbie państwowym tyle, co zwykle, mogło przyczynić się do obniżenia kursu papierów amerykańskich, lub być skutkiem bilu srebrnego i powodem jego zniesienia, ale z pewnością nie dowodzi to jakiegoś rzeczywistego braku środków obiegowych u ludu. Brakło ich w bankach. Spekulanci, bankierzy, kapitaliści odczuwali ten brak, ale publiczność go nie uczuwała. Jeśli fabryki oddalały robotników, to nie z braku kredytu. Takich nonsensów nie godzi się powtarzać! Fabryki ustawały, bo za wiele wyprodukowały!

Rolnik jednak nigdy nie produkuje za wiele. Ogromne zapasy pozostałe z roku przeszłego i część zbiorów tegorocznych muszą zostać na konsumcyę krajową. Z resztą spieszy spekulacya na targ europejski. Wszak ceny i w Ameryce się regulują.

A z pewnością nie brak gotówki w Stanach Zjednoczonych spowodował spadek cen! Obiega przecież więcej niż 1500 milionów reńskich złotem w tym kraju! W kogo to chcą mędrkowie spekulacyi giełdowej wmówić, że jedynie bil srebrny spowodował brak gotówki i że jedynie brak gotówki popchnął do eksportu zboża? Brakło gotówki w New Yorskich instytutach pieniężnych, płacono licho za weksle na New York — być może, ale publiczność, która zawsze zaopatruje się w zapasy owsa, kukurudzy, ma przecież gotówkę, ale młyny, browary. i inne zakłady przemysłowo rolnicze skupują przecież w tym czasie nowe zasoby. Zdawałoby się, że rolnicy muszą wywozić, bo w Ameryce nie ma już za co kupić chleba! Ale rolnicy wywożą tylko dla tego, bo im teraz wywozić najwygodniej. W innych latach czekają i ociągają się, chcąc lepsze wytargować ceny; w roku bieżącym wiedzą, że póki Rosya jest w wojnie cłowej z Niemcami, najlepiej i najłatwiej zbywać produkt. Cen lepszych nie osiągną chyba potem. Nadto amerykańscy rolnicy nawiązawszy od kilku lat (od 1891/2) bliższe stosunki z Niemcami, dzięki nieurodzajom rosyjskim, głodowi i chorobom w caracie, skorzystać chcą z tych związków i utrwalić je. Owe 50 milionów cetnarów pszenicy, które Ameryka wyrzuca na targ, są potrzebne konsumentom. Brakłoby ich, gdyby ich Ameryka nie dostarczyła, ale łatwiej przecież handlować ze swoimi stałymi odbiorcami.

Kampania Ameryki jest przeto wystosowaną wprost przeciw Rosyi, a Niemcy dobrze obliczyły się, zanim popróbowały wojny cłowej.

Ale równocześnie przyspieszony dowóz amerykańskiego zboża jest dotkliwą konkurencyą dla Austro-Węgier. Czy w tej chwili wypada starać się o sztuczne podniesienie wartości reńskiego, czy wypada utrudnić konsumentom niemieckim sprowadzenie zboża austro-węgierskiego — to już chyba każdy czytelnik sobie w duszy dośpiewa. Gdyby tylko bil srebrny — jak to fałszywie głoszą — był powodem eksportu gorączkowego Ameryki, możnaby się spodziewać rychło upadku wywozu po skonsolidowaniu się stosunków monetarnych — ale wywóz nie ustanie, bo coś innego go wywołało: ogromne zapasy i sytuacya handlowa w Europie.

Ażjo jest niekorzystnem dla państwa, gdyż musi opłacać złotem swoje procenty za granicą, ale bardzo znaczną część tych wydatków państwa wpływa złotem w cłach; ażjo bardzo więc małą wyrządza szkodę! Zniknie ono w skutek pomyślnego bilansu handlowego; zniknąć musi z pomnożeniem weksli zagranicznych w ręku austryackich kapitalistów. Napływu austryackich papierów nie można wstrzymywać podrożeniem pieniędzy, podnoszeniem stopy procentowej. Ci co radzą, aby podnieść procent kwitów żupnych, myślą zapewnie, że znaleźliby się na nie zagraniczni odbiorcy, którzy chcąć coś importować z Austryi zaopatrzyli się w pieniądz oprocentowujący się. Ale wszystkie takie półśrodki są niedostateczne i niegodne państwa o takim kredycie i takich zasobach jak Austro-Węgry. Niech tylko niemieccy kapitaliści spekulują *a la baisse* w papierach austryackich. W końcu poparzą sobie tak palce, że ich wszelka odleci ochota do podobnych eksperymentów.

Austro-Węgry nie mogą nasyłanych papierów kupować; gdyby państwo posiadało własnych kapitalistów, nie robiłoby przecież za granicą pożyczek! Ale kiedy papiery zbyt nisko spadają, to skupują je i mniejsi kapitaliści, a wreszcie spekulacya zagraniczna traci środki i cierpliwość. Bo przeciw lekkomyślnym klikom powstają poważne grupy, które mając w swych kasach wielkie zasoby papieru, będącego przedmiotem spekulacyi, nie mogą godzić się na obniżenie jego wartości bez walki. Zwyżka ażya więc skończyć się musi sama przez się.

Dziś jednak sztucznie je zwalczać byłoby ciosem zadanym eksportowi i byłoby usługą wyświadczoną Rosyi! Zboże Austro-Węgier leżałoby w domu, podrożawszy o 5 prc. (40 ct. — 50 ct. za 100 kilogramów! natomiast zboże rosyjskie osiągnęłoby lepsze ceny w Austro-Węgrzech i mogłoby łatwiej przedostawać się przez granicę. I eksport fabryk ucierpiałby.

I któżby więc zyskał? Chyba klika bankierów, której na tem zależy, aby pieniądz wysoko był oprocentowany!

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 6. września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 00 zł. m. k. 217·50 do 220·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 253·00 do 256·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do — —. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w a. .— do 215.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 4 lat. 101·— do 101.70, 5% z 10% prem. 110.00 do 110.70, $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100·— do 100.70. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat 100·50 do 101.30. Banku krajowego 4% los. w 57 lat 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. gal. ziemsk 4% (I. emisya) 98·— do 98·70, 4% los. w $41^1/_2$ lat 98·30 do 99·—, 4% los. w 56 latach 98·30 do 99·00 $4^1/_2$% los. w 52 lat. 100·— do 100·70.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·70 do 97·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II em. 103.25 do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·00 do —.—, $4^1/_2$% 100·00 do 100·70, 4% z roku 1891 96·50 do — —, 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·50 do 97·20.

Losy: Losy miasta Krakowa 23·50 do 25.—. Losy miasta Stanisławowa 40·00 do — —.

Monety. Dukat cesarski 5.93 do 6·03. Napoleondor 9·93 do 10·03. Półimperyał 10·10 do —.— Rubel rosyjski srebrny 130·00 do 131·50. Rubel rosyjski papierowy 130·00 do 131·50. 100 marek niemieckich 61·40 do 62·00

Wiedeń d. 6. września (telegraficzne.)

Renty: wspólna papierowa 97·25, srebrna 96·40, austr. koronowa 96·60 złota 115·95, węg koron. 94·20 złota 115·95.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 255·50 Północnej 2870·— Państwowej 302·00, Północno-zachod. 233·50, Węg półn.-wschod. —·—, Południowej (Lombardy 105·50, arc. Albrechta (za 200) 94.50, Bukowinskich kolei lokalnych (za 200) 182·00 Kołomyjskich (za 200) —·—.

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł 986·—, anglo-austr. 150·00, Landerbanku 244·25 Unionbanku 249·00, bukow. Zakład kredyt. ziem. za 200 zł. 140·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 595, galic. Banku hypot. za 200 zł. 380, galic. banku dla handlu i przemysłu za 200 —·— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 116·50 Ziwnostenska banka 118·50. Kredyty austr. 335·50 Kredyty węg. 409·75.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 97.00 bukow. propin. 102·75. buk indemn. 000·00, gal kraj. z r. 1893 96·20

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 110·00, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 101·00 Gal. Tow. kred. ziem. 98·50, $4^1/_2$ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·50 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—.

Losy: austr Czerw. krzyża 18·00, węg. Czerw krzyża 12·10, Bazylika —·—, Krakowskie 24·00 Stanisławowskie 41·00. Tureckie 49·20.

Waluty: Ruble papier. 130·50, 20-markówki 12·33, 20-frankówki 9·98, sovereings 12·57, tureckie liry złote 11·30 100 markówki 61·63 włoskie 100 lirówki 44·75.

Z rynków towarowych.

Lwów 6. września. Bank roln. notuje za 100 kilogr. loco Lwów: Pszenica gotowa 7.25 do 7·50 nowa 7·— do 7·25, Żyto gotowe 6.25 do 6.50 nowe 5·50 do 6·— Owies obroczny 6·80 do 7·20, nowy 5·25 do 5·75, Jęczmień 0.— do 0 — nowy 5·— do 6·—, Rzepak 13·25 do 13·75, Groch 5·50 do 8·—. Wyka 0·— do 0·—. Bobik 5·50 do 6·—. Hreczka 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, Kukurudza stara 6·40 do 6.60, nowa 0·00 do 0·00. Chmiel 100·— do 125·—. Koniczyna czerwona 50·— do 55·—. Anyż 35·— do 38·—.

Spirytus za 10.000 lt. prct. złr. loco stacye kolei 15·—15.25 na term. 13·50 do 14·—.

Stagnacya zupełna, ceny się obniżają.

Bank rolniczy we Lwowie poleca do siewu jesiennego wszelkie gatunki pszenicy i żyta tak oryginalnej jak i krajowej produkcy, oraz nawozy sztuczne o gwarantowanych składnikach, przyjmuje również zamówienia na maszyny rolnicze, płachty, wory, etc wszystko w jak najlepszem gatunku i po najniższych cenach.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 5. września.

Targ dzisiejszy odbył się w spokojnem usposobieniu, a ceny nie uległy żadnej zmianie:

Płacono pszenicę białą starą 8·60 do 8·75, czerwoną starą 8·60 do 8·80 żółtą starą 8·60 do 8·80; żółtą nową 8·— do 8·50 zł.; żyto stare 0·— do 0·— złr.; żyto nowe 7·— do 7·30 złr.; jęczmień browarny 7·— do 7·75 złr., na kaszę 6·25 do 6·50 złr.; owies stary 0·— do 0·— zł.; owies nowy 6·35 do 6·50 złr.; rzepak 13·— do 14·— złr.; wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 6. września. Wskutek niepomyślnych notacyj berlińskich pszenica spadła nieco w cenie podczas gdy co do innych artykułów nie zaszły żadne uwag godne zmiany. Żyto trzymało się względnie dobrze, ponieważ zgłoszenia dzisiejsze jak również restancye z poprzedniego tygodnia znalazły kupców

Sprzedawano: pszenicę na jesień po zł. 7·50, 0·—, 0·—, pszenicę na wiosnę 8·06, 0·—, 0·—, żyto na jesień 6·40, 0·—, 0· ; żyto na wiosnę 0·—; 0·—, owies na jesień 6·95, 6·93, 0·—; owies na wiosnę 6·90, 6·91, 0.—; kukurudzę na wrześ.-październik 5·11, 0·—, 0·—, na maj-czerwiec 5·52, 5·51; rzepak na wrzesień-październik 16·12 do 16·25, na styczeń-luty 15·50 do 15·60

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6. września.

Hotel Centralny. O. Klominek z Trzcinicy, R. Ilgner, A. Charzewski z Przemyśla, Ks. Tyszyński, Ks. Guglewicz z Bilcza Złotego, E. Kisielnicki z Podhajec, M. Schambeck z Biały, J. Smetana, J. Weiss z Pragi, M. Wisłowski z Krakowa, J. Better z Sambora, J. Kormisch z Wiednia.

Hotel Metropol. K. Łoziński z Potoka, H. Boblin, B. Kozłowski z Tomaszowa, J. Kirschner z Chorostkowa, H. Jeniclean z Wiednia, Z. Grudky z Paryża.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu i wieczór było pochmurno, w nocy wypogodziło się.

Barometr opada powoli.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 765 mm.

Prognoza na dobę dnia 7. września br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, o średniej prędkości 4 m sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około +17°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70%.

Opadu nie będzie, pogoda.

Jutro, dnia 7. września. św. Reginy. — św. Adryana.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. czerwca 1893.

(Czas lwowski).

Odchodzą do

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·01	10·40	5·26	11·11	7·56	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	11·11	—	—
Podw. Podzam.	6·54	3·32	10·40	11·11	—	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56	—
Stryja	—	—	10·26	7·21	3·41	8·01
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—	—

Przychodzą z

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·08	6·01	6·36	9·41	9·35	—
Podwołocz.	2·48	10·02	6·21	9·46	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·33	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	1·51	—
Stryja	—	—	1·00	9·06	9·52	2·38
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—

Od dnia 20. maja kursują codziennie aż do odwołania, pociągi spacerowe do Brzuchowic i Zimnej Wody. Odjazd do Brzuchowic o godz. 3 min. 51 popołudniu; powrót z Brzuchowic o godz. 8 min. 58 wieczór. Odjazd do Zimnej Wody o godz. 4 min. 13 popołudniu; powrót o godzinie 6 min. 22 [illegible] [illegible] oznaczają porę nocną, od godziny 6 wieczorem do godz. 5 min. 59 rano. Czas lwowski różni się o [illegible] minut 35 od średnio-europejskiego, [illegible] gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje [illegible] minut 35

Mr. Storm

NOWELA

przez

HJALMAR HJARTHA BOYSSENA.

Z norwegskiego.

(Dokończenie.)

— Przyszedłeś widzieć mnie? — powtórzyła machinalnie. Potem, jakby dopiero pojmować zaczynała, jeszcze raz powiedziała: mnie widzieć?

Idąc tu, tak łatwem wydało mu się przypadłe nań zadanie; — wdzięczność z jej strony, przebaczenie z jego i zaraz potem zupełne pogodzenie się. A teraz! Jego głęboko wkorzenionemu poczuciu delikatności wstrętnem było przybierać stanowisko przebaczającego, podczas gdy on może sam potrzebował przebaczenia. Przyszło na niego jakieś uczucie niezaradności; poznał, iż nie dorósł do swego położenia. Z jakąż nie do darowania brutalnością i męką bezwzględnością obszedł się z tem piękném, delikatnem stworzeniem, które Bóg niegdyś powierzył jego pieczy! Jak okrutnie i sztywnie postawionym był przez niego kodeks moralności, podług którego miary sądził ją bezlitośnie i tak często wytknął jej błędy! Jakże wiele wysiłków musiało to kosztować jej subtelny organizm, by mogła odczuć jego niedojrzałe, młodociane zasady!

Teraz przejrzał wszystko; objawienie spadło nań w jednej chwili, gdy tak siedział naprzeciw niej, patrząc w twarz, która właśnie miała rzewny wyraz załopotania i wyrzekła się nawet próby, aby zdać sobie sprawę ze swego położenia.

Storm był głęboko wzruszonym. Jakże chętnie byłby otworzył przed nią całe swe serce, ale wstrzymało go jego wygórowane pojęcie o surowości obyczajów. Na nieszczęście znalazło się kilka niewygodnych pytań, które koniecznie wymagały odpowiedzi.

Patrzył przez chwilę w zamyśleniu przed siebie, potem uważnie zaczął strzepywać pył z rękawa u swego surduta.

— Emilio — zapytał wreszcie urzędowym tonem — czy żyje twój mąż.

Krótszą drogą już trudno dojść do celu; zaraz też poznał swoją nieszczęsność i ze złością zakąsił usta.

— Mój mąż — odpowiedziała Emilia, odzyskując swój dźwięczny głos, który wstrząsnął nim, jakby prąd elektryczny — czy on żyje? Nie, umarł; poległ w duńskiej wojnie.

— I byłaś z nim szczęśliwą, Emilio? Czy dobrym był dla ciebie?

Było to znowu niedelikatne pytanie, usta go piekły, stawiając je, uszy bolały, słuchając własne słowa; ale tak być musiało.

— Nie byłam szczęśliwą, odrzekła po prostu, nie namyślając się wiele nad tem, czy ma on prawo zapytywać ją o to — bo nie byłam dobrą dla niego. Nie kochałam go i nie byłabym wyszła za niego, gdyby moja matka żyła. Ale wtedy nie miałam już nikogo, coby się troszczył o mnie.

Słodki spokój zawitał do jego duszy, podniósł swoje poważne oczy do jej oczu i ujął jej rękę, którą mu nie wzbraniała, nie oddając jednak uścisku.

— Emilio, biedne dziecko moje — szeptał drżącym ze wzruszenia głosem; słowa miłosne, których niegdyś używał, przyszły same na usta, nie posiadał się z radości i szczęścia, że może je znowu wypowiadać. — Musiałaś wiele wycierpieć?

— Sądzę, żem zasłużyła na to — odpowiedziała ciężko oddechając, a górna jej warga lekko zadrżała. — Przedewszystkiem to przecie było najgorsze, żem się musiała rozłączyć z dzieckiem. Ale ty jesteś dobrym dla Ragny, nie prawdaż Edmundzie?

Oczy jej napełniły się łzami, które powoli jedna po drugiej spływały po twarzy.

— Tak, ukochana moja — wybuchnął z niepowstrzymywaną już teraz czułością — dla ciebie także będą dobrym, jeżeli pozwolisz na to.

Wstał i przycisnął do piersi lekką jej nie wzbraniającą się postać. Emilia płakała spokojnie; czasami tylko krótkie, kurczowe łkanie przerywało ciszę.

— Nie opuścisz mnie, Edmundzie? — spytała ze spojrzeniem tak pełnem przestrachu, jakby się bała samej tej myśli.

— Nie, droga moja, nigdy cię nie opuszczę, nigdy.

— Czy uwierzysz mi? — zaczęła znowu po długiej pauzie — że pozostałam ci zawsze wierną.

Wziął twarz jej w obie swe dłonie, wpatrywał się długo w drogie te rysy, a potem namiętnie ucałował.

— Niech cię Bóg błogosławi za to, ukochana! — szepnął i silniej przycisnął do piersi, jakby w obawie, ażeby mu znowu nie została wydartą.

Jakżeż on ją będzie kochał i ochraniał, to biedne, cierpiące stworzenie, które niegdyś na pierwsze podejrzenie o niewierności tak samolubnie opuścił!

Gdy tak przy nim stała, z ufnością przytulona do jego piersi, serce jego uderzało silnie i dziękował Bogu, nawet za ten długi czas cierpień i rozłączenia, bo miłość jej przez to uświęcona i wzmocniona została.

Na drugi dzień wzięli cichy ślub, na którym ja i Ragna byliśmy świadkami. Teraz żyją w okolicy położonej blisko New-Yorku w uroczym domku, który wydaje mi się skarbem gustu i wygody. Żonie mojego przyjaciela udało się ze starożytnych jego zbiorów, urządzić szereg najśliczniejszych buduarów, pokoi bawialnych, sypialnych i gościnnych, a wszystko to dopiero teraz, umiejętną ręką rozlokowane, okazywało prawdziwą swą wartość.

Ze Storm był nad wyraz szczęśliwym, nie potrzebuję dodawać, a co do kobiet, zmienił stanowczo swe zdanie.

K O N I E C.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174a)